



Do jakiego Boga się nie modlę?

W jakiego Boga nie wierzę?

W Boga, który czyha, by przyłapać człowieka na grzechu lub słabości.

W Boga, który potępia rzeczy materialne.

W Boga, który kocha cierpienie.

W Boga, który zapala czerwone światło, gdy człowiek się cieszy.

W Boga, który sprawia, że należy się Go bać.

W Boga, który nie pozwala ludziom zwracać się do Siebie w sposób poufaly.

W Boga, którym można z łatwością manipulować jak dobrotliwym dziaduniem.

W Boga z loterii, którego można odnaleźć przez przypadek.

W Boga sędziego, który feruje wyroki, trzymając kodeks karny w ręku.

W Boga niezdolnego do uśmiechu nad wieloma pomyłkami człowieka.

W Boga, który bawi się w potępienie.

W Boga, który wysyła ludzi do piekła.

W Boga, który wymaga egzaminów zdanych na 100 procent.

W Boga, którego można w pełni wyjaśnić filozoficznymi wywodami.

W Boga, który nie potrafi zrozumieć, że dzieci zawsze się brudzą i są zapominalskie.

W Boga, który wymaga, by człowiek wierzący przestał być ludzki.

W Boga, który mówi zapłacisz za to.

W Boga, który nie reaguje na dotkliwe problemy i cierpienia ludzi.

W Boga, którego uczniowie odwrócili się od pracy na rzecz tego świata i są obojętni na losy swoich braci.

W Boga niezdolnego do odnawiania wszystkiego... w Bogu.

W Boga, który nigdy nie płakał nad człowiekiem.

W Boga, którego nie ma tam, gdzie ludzie darzą się miłością.

W Boga, który nie ma tajemnicy i który nie jest większy od nas samych.

W Boga, który nie stał się człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Nie, nigdy nie uwierzę w takiego Boga.

ks. Adam Boniecki



TP" 36 / 2019

Byłem w niebie

Tym razem pozwolę sobie zaproponować temat, który prawie nie był w „TP” poruszany. Prawie, gdyż w pewnym sensie nawiązuje do felietonu Anny Dziewit-Meller „Zobaczcie, jak żyjemy”, w którym autorka pyta retorycznie: „Czy w Polsce jest miejsce na takie pytanie?”. Po samo pytanie proszę sięgnąć do rzeczoności felietonu. Ja tylko spieszę z odpowiedzią, że jest takie miejsce, albo inaczej: są tacy ludzie - to ludzie „Tygodnika Powszechnego”. Im można zadawać trudne, niewygodne, uwierające pytania. Doświadczyłem tego na własnej skórze, gdyż miałem szczęście uczestniczyć w zorganizowanych przez Kluby „Tygodnika Powszechnego” „Wakacjach z księdzem Bonieckim”. Przez siedem dni byłem w niebie. Właśnie tak je sobie wyobrażam. Wśród bardzo wielu nieznanymi ludzi, którzy od pierwszego zetknięcia stają się nie tylko znajomi, ale przyjacielscy, którzy nie pozują, nie udają, nie grają, tylko po prostu są.

W środowisku, w którym można oddychać wielkimi sprawami świata, a także rzeczami prozaicznymi, ale jakże ważnymi dla naszego życia. Na dodatek w bajecznych okolicznościach przyrody, gdzie niebo wali się nam na głowę w nocy, a góry uszlachetniają widok za dnia - w Bieszczadach. Muśniętych za ledwie ludzką ręką, jakby pozostawionych na pastwę niedźwiedzi, których ślady można było tu i tam zauważyć. Codzienna msza święta, codzienne spacerowanie z człowiekiem, codzienne wycieczki w znane i nieznanne, codzienne wieczorne pogaduchy na tematy wielkie i niestety bardzo bolesne, acz w sposób, który nadawał im jakby lekkości. I wspaniałe zgromadzenie ludzi wierzących w to, że na pewno może być lepiej. Każdy problem znajdował swoją nadzieję! Może odległą, może jeszcze ledwo zarysowaną, ale gdzieś w oddali iskrząca się swoim blaskiem.

To jest właśnie niebo! Nie przedświecie, nie zapowiedź, ale niebo ze swoim chórem aniołów na chórze kościółka w Kalnicy - miejscowości stanowiącej jakby wrota Bieszczad, na pewno najdzikszych gór w Polsce. Dziękuję za tę niesamowitą przygodę, której byłem uczestnikiem trochę na gapę, a pomimo tego, dzięki przyjęciu przez pełnoprawnych uczestników, całkowicie spełnionym. Myślę, że na długo pozostanie we mnie to doświadczenie, którego byłem przez siedem dni małym elementem. Dziękuję, że jesteście, że mogłem być częścią tego niesamowitego zjawiska, jakim jest „Tygodnik Powszechny”.

MIREK CHMIE



KS. ADAM Boniecki:

Wakacyjne rozmowy

Nie, wiem jaka jest reprezentatywność moich rozmówców, oni sami czują się nie za bardzo słuchani. Szkoda, bo ich myślenie i głos z pewnością są godne uwagi, a sprawy Kościoła leżą im na sercu. Czują się zawiedzeni. Marzy im się Kościół, który nie „zamyka drzwi z obawy przed Żydami” (por. J 20,19), ale „idzie na cały świat”. Nie chcą Kościoła - oblężonej twierdzy, obronnie agresywnego, wykluczającego myślących inaczej. Boleją nad odchodzeniem ich dzieci od Kościoła, często na etapie szkolnej katechezy, która nie odpowiada na problemy i pytania tych młodych ludzi. Są rozczarowani biskupami. Zarzucają im sojusz ołtarza z tronem (tu także wymienia się Radio Maryja). Tym sojuszem tłumaczą milczenie biskupów w sprawach etyki życia publicznego. Podejrzewają, że gwałtowny atak Kościoła na LGBT+ ma służyć odwróceniu uwagi od win ludzi Kościoła.

Narzekają na brak możliwości spokojnej wymiany poglądów między świeckimi a biskupami i księżmi. Kiedy radziłem, żeby zamiast narzekać, zapraszali do Klubów „Tygodnika Powszechnego” swoich biskupów, to się śmiali. Powiedzieli mi, że hierarchowie przecież nie przyjdą, i zapewnili, że jednak spróbują. Podziwiają i kochają papieża Franciszka, ale mają wrażenie, że nie jest on ulubieńcem Kościoła w Polsce, i pytają dlaczego. Czytają ojca Wiśniewskiego. Opowiadają o poszukiwaniach (i znajdowaniu) kościołów, w których chce się słuchać kazań, bo nie ma tam powtarzania banałów, nasuwających podejrzenie, że kaznodzieja nie ma nic ważnego do powiedzenia. Dopytują o formację młodych księży i nauczanie w seminariach, widząc, jak młodzi katecheci nie potrafią prowadzić spokojnej dyskusji na trudne tematy dotyczące wiary.

Pytają też o stosunek instytucji Kościoła i duchownych do pieniędzy otrzymywanych od wiernych i nierozliczanych. O przywileje dla duchownych. I wciąż powtarza się pytanie o rzeczywistą rolę ludzi świeckich w Kościele.

Pytają, co oni mogą zrobić dla złagodzenia podziałów w Kościele.

Nie są to jacyś malkontenci, ale ludzie, dla których Kościół jest ważny... Należą do grup modlitewnych, do szkół medytacji i znajdują księży, z którymi mogą rozmawiać. Zresztą niemal każdy ma takiego księdza, o którym mówi, że „gdyby wszyscy księża byli tacy jak ten ich, to Kościół wyglądałby inaczej”.

„Kościół święty”, który jest przedmiotem wiary wyznawanej w Credo, nie jest dokładnie tym samym co znana nam instytucja. Właśnie o tym napisał papież Franciszek, stwierdzając, że „niektóre jego [Kościola] zwyczaje nie są bezpośrednio związane z sercem Ewangelii i - choć nie które z nich bardzo zakorzeniły się w historii - dziś nie są interpretowane tak samo, a ich przesłanie zwykle nie jest właściwie odbierane. Mogą one być piękne, ale dzisiaj nie służą już właściwemu przekazowi Ewangelii. Nie bójmy się dokonać ich rewizji Podobnie istnieją normy lub przykazania kościelne, które mogły być bardzo skuteczne w innych epokach” (EG 43).

Dziś samo życie doprowadza do takiej rewizji. Ze zbudowanej przez Jezusa i apostołów budowli Kościoła obsypują się dobudówki i sztukaterie, którymi starali się ją „ubogacić” ludzie różnych epok i kultur. Trwający – przynajmniej od II Soboru Watykańskiego - nieodwracalny proces oczyszczania i powrotu do źródeł powoli i nie bez trudności wciąż się dokonuje.

Jaka będzie przyszłość Kościoła w Polsce, tego nie wiem.

Trzymając się starej teorii etapów każdego przedsięwzięcia: „voir, juger, agir” (zobaczyć, ocenić, działać), myślę, że jako społeczeństwo i Kościół mamy za sobą etap pierwszy (widzimy wielostronny kryzys) i z drugiego tylko co nieco (bo wciąż w naszych osądach zbyt wiele jest gniewu, lęku i innych emocji). Bez rozeznania i oceny każde poczynanie będzie chaotycznym reagowaniem albo działaniem na oślep.

Jeśli jednak Kościół jest sprawą Boga, to na szczęście On jest mistrzem rzeczy niemożliwych, może działać cuda, jeśli zechce.